

Za komuny było lepiej?

Niestety, takie słowa niektórzy ludzie wypowiadają ze śmiertelną powagą i pełnym przekonaniem. O co im chodzi? Pogięło ich? Zastanówmy się jak „lepiej” było „za komuny” na konkretnym przykładzie – jednego z moich pracowników – sprzedawczyni, opłacanej przeciętnie jak to w tym fachu. Nazwijmy ją, roboczo panną N. Panna N zarabia wprawdzie poniżej średniej krajowej, ale więcej niż pracownicy wielkich sieci handlowych. Za swoje miesięczne pobory panna N może sprawić sobie cztery nowe rowery (z tych tańszych), za komuny jej pensja nie wystarczyłaby nawet na jeden i to socjalistyczny! Panna N może sobie za miesiąc pracy kupić nawet samochód – wprawdzie mały i używany, ale jeżdżący; za komuny na taki sprawunek musiałaby harować cały rok. Może w każdej chwili iść do salonu samochodowego i wyjechać nowym, kupionym na raty, wozem – za komuny w ogóle nie było to możliwe. Za swoje miesięczne pobory panna N może sprawić sobie 10 – 12 par markowych džinsów; za komuny na jedną parę pracowałaby cały miesiąc. Jeżeli panna N zapragnie nowej pralki to za swoją miesięczną pensję może sobie ją sprawić i jeszcze na proszek zostanie; za komuny musiałaby pracować na nią cztery miesiące o ile w ogóle udałoby się ją zdobyć! Trzy miesiące musiałaby pracować na nędzny kolorowy telewizor; dziś może sprawić sobie trzy takie (z tych tańszych). Jeżeli panna N byłaby „trunkowa” to za komuny mogła sobie kupić 32 butelki gorzałki miesięcznie, dziś może sprawić sobie 57 butelek tego trunku. Panna N na to wszystko pracuje pięć dni w tygodniu – za komuny pracowałaby sześć. Za komuny trudno dostępny dobrem był telefon – dziś panna N ma stacjonarny w domu i dwie (nie wiem, po co dwie?) komórki w torebce. Po pracy panna N biegnie sobie na basen, solarium, aerobik do kosmetyczki itp. Za komuny po pracy stałaby w kilometrowych kolejkach po ochłap mięcha albo tandetny papier higieniczny. Dziś panna N głowi się gdzie i jakie kwiatki posiać w ogródku? Gdzie aksamitki i maciejkę? Gdzie malwy? A nasturcje? Za komuny panna N nie miałaby takich zmartwień, bo zapewne cały ogród byłby obsadzony pyrami, kapuchą i inną kalarepą a niewykluczone, że kojec kur i klatki z królikami też w nim by były – trzeba było uzupełniać socjalistyczną dietę. Panna N łamie sobie głowę czy urlop ma spędzić w Grecji czy w Turcji. Za władzy ludowej szczytem jej możliwości byłby Bałtyk. Za swoją pensję w PRL’u panna N mogłaby nabyć sowiecki zegarek marki *Poliot* sztuk jeden. Dziś zarabia na dziesięć - piętnaście zegarków szwajcarskiej firmy *Swatch*. Dodam jeszcze, że panna N od kilku miesięcy ma zajęte weekendy – chodzi do profesjonalnej szkoły księgowej, która kończy się państwowym egzaminem. Ma zamiar zająć się potem księgowością w mojej firmie. Jeżeli to zrobi to jej zarobki wzrosną, co najmniej, o połowę.

Dlaczego o tym piszę? Ano, dlatego, że wchodzi teraz w dorosłe życie pokolenie młodych ludzi, którzy komuny nie pamiętają i często słyszą od starych kretynów ze zlasowanymi mózgownicami, polityków lewicy, dziennikarzy wybiórczej, że: „za komuny było lepiej”. Lepiej...? Tak. Lepiej... nie mówić. Świńskim obowiązkiem nas – starzejących się pryków jest przypomnienie o tym jak naprawdę było za komuny, żeby nie naszła kogoś chęć na powtarzanie tamtych eksperymentów.

I jeszcze dygresja:

Przeszukiwałem w towarzystwie uroczej osoby (piegi, zadarty nosek, zabójcze „mysie ogonki” i... dziesięć wiosen na karku) zasoby Internetu – pannica potrzebowała czegoś do szkoły. Nagle otworzyła nam się strona z Leninem. Na sam widok zbrodniczego ryja przywódcy sowieckiej lewicy ciarki przeszły mi po grzbiecie, rewolwer sam się odbezpieczył w szufladzie, na ostrzu potężnego miecza, który zdobi ścianę w moim, puszczykowskim domu zaśniło słońce, a ryk samolotów F16, które fruwały nad moim ogródkiem stał się mniej dokuczliwy. Sytuację rozładował moja towarzysza: wetkała ciekawski nos w ekran i przeliterowała – L e n i n. Lenin? O? A kto to jest? Dziecko kochane! Jak ja ci zazdroszczę! Też chciałbym nie wiedzieć!

Mariusz Wąsack